

260 minut pod śniegiem

Rozmowa z Andrzejem Kowerskim

Katastrofa narciarska, która zdarzyła się przed kilku dniami w Tatrach, wstrząsnęła do głębi nie tylko sportowcami narciarzami, lecz i całym społeczeństwem. Dzisiejszy numer krakowskiego „Czasu” przynosi dokładny przebieg fatalnej wycieczki w Tatry, pióra p. L. R. Iżyckiego. P. Iżycki opis ten skonstruował na podstawie rozmowy z przyjacielem swym p. Andrzejem Kowerskim, który istnym cudem wyszedł zdrowo z opresji. Sensacyjną relację podajemy w całości. (Red.).

Prorocze przepowiednie

— „Wychodzimy ze schroniska o g. 9.17 — i od tej pory wszelki ślad za nami zaginie” zapowiada uroczystie kpiącym głosem mój brat Grzegorz, kiedy przypięwszy narty wyruszyliśmy spod schroniska na Hali. Prawdopodobnie gdyby wycieczka była się normalnie odbyła, byłbym w ogół nieosi — ale jak się okazało nabrało ono niestety proroczego znaczenia — podobnie jak to powiedzenie p. Sindlera do p. Popiołkówny: „Mam przecucie, że spotkają się z lawiną”.

„Takiemi przepowiedniami normalnie człowiek przedtem nigdy się nie przejmuję; dopiero, jeśli się „potem” okaza trafami, to sobie je człowiek uświadamia i przypomina. Toteż w niczem na nasz dobry humor nie wpłynęły i żartując głośno podchodziliśmy.

„Kiedy zaczęliśmy trawersować Liljowe, wiatr był bardzo silny.

P. Czechowa, która zaraz przedemną sunęła, odwróciła się w danej chwili do mnie i zaproponowała mi, żebym sobie twarz posmarował jej kremem, bo, jak twierdziła, przy tym wietrze i tym słońcu skóra może wprost z twarzy opaść. Wywołałem powstęchłą radość towarzyszy, idąc za jej radą i pokrywając twarz grubą warstwą kremu. Wyglądałem jak z cyrku. Sama wyjęła puderniczkę i chcąc temu wygłoduwać zaradzić zaczęła się pudrować, proponując mi, bym to samo za chwilę zrobił. Wiatr był jednak tak silny, że wyrwał jej z ręki puszek, który zaczął się staczać po zboczu. W przekonaniu, że to pomarańcza, Karpij zeskusował — i zatrzymując się chrząstając zatrzymał jej spadek. Srodcie się zawiódł, bo miał nadzieję na procent „znalezienie” pomarańczy. Jeszcze dwa razy goniliśmy ten niesforny puszek, który na tym wietrze wciąż z rąk uciekał.

„W danej chwili Karpij zatrzymał się, żeby włożyć sweter, dzięki czemu szedł za nami i w krytycznej chwili znajdował się o jakieś 30 metrów pod nami.

„Słyszeliście — odzywa się Stachowski — lawina z pod Świnicy runęła, wyraźnie słyszałem huk. Jak dojdziemy, to ją wam pokażę”.

„Dojdziemy... Dojdziemy...”. „W chwili później, gdy znajdowaliśmy się na środku zbocza Liljowego, Władysław Czech zaczął nam się zatrzymywać. „Pójdę sam trawersować — to bezpieczniej”. Słyszeliśmy wtedy w następującym porządku: na przedzie Czech, niedaleko za nim mój brat Grzegorz, po dłuższej przerwie p. Czechowa, ja i sędzia.

Jest Ziel

„Tymczasem Czech doszedł do Beskidu i już miał czubki nart na lodowatej powierzchni. Wtem zauważyłem, że z pod jego nart usuwa się śnieg i krzyknąłem:

„Patrzcie!... Czech jedzie!...”.

„W tej samej chwili omal śnieg pękł nam pod nogami. Przewróciliśmy się i siedząc zaczęliśmy powoli się zsuwać. Osobiście czulem się zupełnie spokojny — mam wrażenie, że Czechowa i Stachowski, którzy zaraz obok mnie siedzieli, również jeszcze nie tracili głowy. Krzyknąłem do nich, że „jedzie się jak na pierwszorzędnym resorach” i miałem wrażenie, że sobie tak zjedziemy do schroniska akurat na południową herbacę. Widząc jednak, że mam zwał przyklepione go śniegu do nart, rozpiąłem je i na wszelki wypadek zapiąłem pod szyję wiatrówkę.

„Widziałem, jak mój brat rozpiął narty uciekał z lawiny

na Beskid, do którego mu było znacznie bliżej. Wziął jednak pod pachę narty, bo pożyczyl na ten podchód foki i nie chciał ich zgubić.

„Raptem podczas tej jazdy odwrócił się Stachowski i widząc, że druga, szybsza lawina sunie na nas z góry, zawołał: „Panowie!... Jest źle...”.

„W tej samej prawie chwili zobaczyłem, że Czechowa się zapadła i sunie dalej nogami do góry. Krzyknąłem z całej siły w jej kierunku: „Co Pani robi!?” Zdażyła się wyprostować. Druga lawina nas już doganiała. Jakś głaz śniegu musiał ją odwrócić, bo po raz ostatni zobaczyłem ją, jak zesuwa się głową naprzód. Dosłyszałem jeszcze, jak strasznym głosem krzyknęła: „Jezus! Marja!...”.

„Śnieg z drugiej lawiny zaczął mnie pokrywać z głową. Czulem, że naprawdę jest bardzo źle — ale równocześnie rozumiałem, że jak stracę głowę będzie jeszcze gorzej. Zdaje się, że na głos powtarzałem sobie „Spokojnie!... Nie tracić głowy!...”. Podniosłem ręce i zacząłem wymachować kłami, by nie dać się zasypać. Kłowałem równocześnie głową. Pęd porwijający mnie lawiny był coraz większy.

Wszyscy zasypani

„Te chwile były moze najgorsze — chwile, w których wiadomo, że jeszcze możnaby się wyratować, że trzeba się błyskawicznie orjentować, że trzeba wszystkich mięśnie i nerwy napiąć... Po takiej chwili dopiero można ocenić, jak bardzo natura jest przywiązana do życia... Za wszelką cenę żyć... Za wszelką cenę panować nad strachem.

„Półki zwaly śnieżne pędziły po zboczu — było jeszcze względnie w porządku i mogłem nie dać się zasypać. Kiedy zaczęła się wtłaczać w wąski żleb warstwa śniegu, zaczęła być znacznie grubsza a pęd coraz silniejszy.

„Trochę własnym wysiłkiem a trochę wypchany przez kotłujący śnieg, wyostałem się na powierzchnię. Już nikogo nie zobaczyłem. Zresztą, to były sekundy. Przed sobą widzę skałę wystającą, na którą pędzę. Błyskawiczna myśl: chwycić się jej. Miałem jednak wrażenie, że ponieważ teraz jestem na górze, to całkiem spokojnie zjadę wraz z lawiną aż na dół i tam zdzwięż wszystkich tak rychłym powrotem. Dobrze zrobiłem — zresztą czysto instynktownie — bo byłbym zmiażdżony — lub w każdym razie coś potamał.

„Oczywiście niesposób opowiadać w tem samym tempie, w jakim się to wszystko działo, bo bym chyba musiał nieartykułować dźwięki z siebie wydawać. Sekundę później zobaczyłem, że jestem nad brzegiem przepaści, do której lawina spada. Wysokość: coś jak zeszczytu wieży Marjańskiej — a co najgorsza, to te wystające ze wszystkich stron skały. Miałem wrażenie, że jest chyba niemożliwością bez skrzydeł pomiędzy niebem i lawiną. Wiedziałem jednak, że jeżeli z lawiną spadnę bezwładnie — to muszę się o jakąś skałę zmiażdżyć — co zresztą moich nieszczęśliwych towarzyszy spotkało... Więc, skok...”.

„Trochę się sam odbiłem, ale w znacznie większej mierze sam pęd lawiny mi w tym skoku pomógł. Wyrzuciło mnie... Coś jak z tramwaju lub pociągu. Jakoś w powietrzu utrzymałem równowagę rękoma, byle nie spaść na głowę. Okropnie długo leciałem... Miałem to samo wrażenie co — wiesz — jak się było małym i śniło się, że się leci... lub spada — tylko we śnie nigdy nie strasza niepewność, czy na kamień wyląduję, czy do śniegu... Kamień... Śnieg... Kamień...”.

Bliski śmierci

„Wbiłem się w śnieg. „Natychmiast zostałem zasypany. Wciąż jednak ruszałem głową, to wprzód, to w bok, byle się nie dać całkowicie zasypać. Przy spadaniu plecak mi się wykreślił na głowę, co może także pomogło, bo musiał w nim być trochę powietrza. Byłem całkiem przytomny, a dokuczał mi jedynie straszny ciężar...”.

— „Nie można się dziwić. Metr kwadratowy takiego ubitego śniegu waży podobno kilkaset kilogramów... A miałeś takie dwa metry na sobie. Powiedz mi — jeżeli chcesz — bo to jest raczej prywatna sprawa: o czym wtedy myślałeś?”.

— „Przedewszystkiem miałem taką jasność myśli, jaką chciałbym zawsze mieć przy egzaminie. Mogłem oczy otworzyć. Było strasznie ciemno. Całe życie przeszło mi przez pamięć — tak jaskrawo jak na dłoni. Wiedziałem z całą pewnością, że to śmierć. Przygotowałem się do niej, jak mogłem najlepiej, i chyba wierzysz, że szczerze. Wreszcie poczułem się gotów. Chciałem, żeby to przedjęt przyczyło. Tak strasznie mnie ta bezwładność męczyła. Umyslnie próbowałem choć palcem lekko ruszyć. Naprawdę. Potem pomyślałem o rodzicach... o życiu... Musiałem widocznie wtedy zużyć ostatek powietrza, bo natychmiast straciłem przytomność... Zaczęło mi się śnić, że leżę w łóżku... że jest mi strasznie ciężko... że mam piętnaście koców na sobie. Nie mogłem pojąć dlaczego. Ruszałem głową, żeby się spod nich wydostać. Jak mnie odkopali, jeszcze nią kiwałem machinalnie.

„Musiałem być przynajmniej dwadzieścia minut przytomnym. Zdażyłem nawet pomyśleć, gdzie będzie mój pogrzeb: czy w Zakopanem? Co tamci moi towarzysze robią?...”.

Pierwszy tyk powietrza

„Kiedy mnie odkopano, miałem wrażenie, że ten pierwszy tyk świeżego powietrza, to dzbanek zimnej wody, który mi wiano do wnętrza. Byłem natychmiast przytomny. Dokonałem sobie przypomnienia, że kiedy dopiero głowę mi odkopano, zobaczyłem A. Tarnowskiego, stojącego nad otworem i mrugnąłem do niego na znak, że wszystko w porządku. Półem trochę osłabłem, a w szczerze gółności byłem przerażony, patrząc na własne ręce i nogi, które były jak papier białe. Na dowód, jak bardzo śnieg był zbity, powiem ci, że kiedy mnie odkopano, trzymałem w ręce założony na pętelkę kijek. Trzech ludzi

chciało go wyciągnąć i nie mogło. Dopiero ramię przecięli, żeby mi rękę uwolnić.

W schronisku

„Jak mnie potem wzięli na ulóżonych kilku parach nart do schroniska i ciągle powtarzano: Prędko... prędko!...” — żebym nie przemarł, oświadczyłem, w moze nieco za ostry sposób, że jak na ten dzień miałem dosyć tego „prędko”. Lawina... skała... pęd... i te myśli tak piekielnie szybko! — Chciałem właśnie użyć na odmianę powolności. Pozałem miałem w pierwszej chwili pewien żal do tych, co mnie wyciągali. Byłem już tak przygotowany na koniec, że wprost byłem ciekawy: co jest „z tamtej strony”? Tymczasem porwano mnie do schroniska, narkoty kocami, poiono herbacę i ja rzebiakiem. Dostałem się zresztą w ręce wyłącznie damskie, bo wszyscy mężczyźni pomagali jeszcze Pogotowiu w poszukiwaniach biednego Karpija.

„Teraz na odmianę ja cię o coś poproszę. Tego rodzaju długi jak ten, który zaciągnąłem wobec tych wszystkich, którzy z takim wyrzeczeniem i przejęciem zainicjowali i pomagali przy sondowaniu lawiny, ratując mi przez to życie — jest bardzo trudno zapłacić chociażby w malutkiej części. Bardzo cię proszę, wyraż moją głęboką wdzięczność dla nich wszystkich...” i tu może pod wpływem resztek zdenerwowania głos mojego rozmówcy się zalał, dając tem dowód, że nie są to puste słowa — lecz coś, co do śmierci pamiętać się będzie, jako wyraz tej wielkiej szlachetności sportowej.

L. R. Iżycki.

Prasa francuska O wizycie Barthou w Warszawie

PARYŻ, 27.3. Omawiając podróż Barthou do Warszawy, „Petit Parisien” stwierdza, że minister przybędzie do Warszawy w niedzielę 22 kwietnia, zatrzymując się tam do wtorku wieczorem. Podczas swego pobytu odbędzie serię rozmów z plk. Beckiem, podczas których poruszone zostaną wszystkie interesujące oba kraje zagadnienia. Z Warszawy Barthou uda się do Krakowa, gdzie spędzi jeden dzień, poczem wyjedzie do Pragi.

PARYŻ, 27.3. „Journal des Débats”, pisząc o polityce polskiej w związku z podróżą ministra Barthou, podkreśla, że jakkolwiek

czynione są wysiłki w kierunku ukrycia rzeczywistego stanu rzeczy, jest widoczne, że stosunki polsko - francuskie nie są takie same, jak dawniej. B. minister Spraw Zagranicznych Boncour — pisze ten dziennik — jako współautor paktu czterech, miałby w Warszawie rolę trudniejszą, aniżeli Barthou, który nie jest obciążony żadeni rokowaniami w sprawie tego paktu.

Dziennik wychodzi z założenia, że Polska i Francja występować winny solidarnie i wypowiada o bawę, iż Niemcy prowadzą politykę, zmierzającą wyraźnie do rozłania polsko - francuskiej solidarności.

Wizyta Barthou w Brukseli Złagodziła tarcia belgijsko-francuskie

BRUKSELA, 27.3. Bezpośrednio po przebyciu do Brukseli, minister Barthou udał się do ambasady francuskiej. Minister Hymans podejmował gościa śniadaniem, w którym wziął też udział premier belgijski i kilku ministrów. Narady Hymansa z Barthou rozpoczęły się przed wieczorem. Po tej rozmowie ogłoszone komunikat urzędowy, stwierdzający, że osobiste stosunki obu mężów stanu nadały rozmowom charakter przyjacielski. Ministrowie zbadał położenie w Europie, stwierdzając przytem zgodność co do niebezpieczeństwa dozbierania Niemiec. Zajęto się też skutkami, jakie mogły spowodować wyścig zbrojeń. Dalsze rozmowa dotyczyła szeregu spraw, które interesują oba kraje.

Już po ogłoszeniu tego komunikatu urzędowego, biuro prasowe belgijskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych wyjaśniło, że Belgja nie brała udziału w wymianie opinii co do rozbrojenia, śledziła jednak te rozmowy, a mocarstwa utrzymywały ją stale w toku.

Insull znówu znikł

LONDYN 23.3. (PAT). Samuel Insull znówu znikł w sposób tajemniczy. Przypuszczają, że na wyspie Rodos przesiał się on na inny statek. Pogłoski twierdzą, że Insull zamierza na statku, którego nazwa trzymana jest w tajemnicy, przemieścić się do Monte Carlo i zostać obywatelom Monako.

Tajemniczy Angelo z Londynu posiada ważne dokumenty Stawiskiego

Pierwsza kradzież Stawiskiego

PARYŻ, 27.3. Posel Henriot w rozmowie z sędzią śledczym Ordonneau zwrócił uwagę na jedną z pierwszych kradzieży, w której zamieszany był Stawiski. Chodzi-

ło o zniknięcie klejnotów z okretu, który w r. 1924 zmierzał do Buenos Aires. Z tej kradzieży Stawiski pokrył kaucją, za którą został zwolniony z więzienia w r. 1926. Już wtedy podejrzane stosunki łączyły obecnego komisarza policji Bayarda ze Stawiskim.

Prócz tego Henriot udzielił informacji w sprawie towarzystwa sprzedawcy stali zakładów Lotaryngji i Saary. Ma ono siedzibę w Paryżu i prowadzone jest przez Niemca Roecklinga. Banda Stawiskiego otaczała to towarzystwo specjalną opieką i wyszukiwała różne wpływy celem uchronienia go od nowych podatków.

W dniu dzisiejszym zeznawał również przed sędzią śledczym dr. Vachet, podejrzany o wydawanie fałszywych świadectw lekarskich

Stawiskiemu. Z Londynu do sędzię śledczego nadeszła wiadomość, że tancerka Nana, podejrzana o zastawienie klejnotów Stawiskiego, nie ma wspólnego z tą sprawą. Natomiast wpłynęła nowa osobistość, którą jest Angelo, stale mieszkający w Londynie.

Angelo — posiadacz ważnych dokumentów

Z tym osobnikiem niejednokrotnie stykał się Hainnaux, który w okresie od 1 stycznia osiem razy jeździł do Londynu razem z Romagnino. Temu Angelo Hainnaux wręczył fotografie wszystkich ważniejszych dokumentów w sprawie Stawiskiego. Oryginały tych dokumentów Romagnino przechowywał u siebie, w końcu postanowił oddać je adwokatowi, który ze swej strony przekazał je sędziemu. Jak się okazało, owym sędzią był Prince, który na kilka dni przed śmiercią oświadczył przesłowi sędziemu apelacyjnemu, Leacouvé, że ma w sprawie Stawiskiego niezmiernie cenne materiały.

Ponieważ ta wiadomość przedostała się do mafii, zdecydowała ona o losie sędziego Prince'a. Zabito go, aby nie dopuścić do wykrycia przezeń posiadanych dokumentów. Tak przynajmniej całą tę sprawę tłumaczy „Paris Soir”. Toteż władze śledcze poszukują obecnie Angelo, aby wydobyc od niego owe fotografie.

Niezależnie od tego władze prowadzą dochodzenie w kierunku ustalenia, jaki był udział Romagnino i Hainnaux w zabójstwie sędziego Prince'a.

Stawiski był agentem policji

PARYŻ, 27.3. Parlamentarna komisja śledcza przysłuchiwała dziś b. komisarz Bayarda, który zeznał, że Stawiski był jego konfidentem i informował go o środowisku narkomanów, złodziei i oszustów. Bayard zaprzeczył, jakoby dawał Stawiskiemu pieniądze lub wysłuchiwał mu jakieś przysługi. Z oszustem spotykał się często dla uzyskania informacji. Za jedyną winę Bayard uważa fakt wydania Stawiskiemu legitymacji, z której oszust korzystał niewątpliwie dla swoich celów.

Pod protektorem J. Ex. Ks. Biskupa WETMAŃSKIEGO
- Akcja Katolicka w Kielcach org. Pielgrzymek Popularną do

ZIEMI ŚWIĘTEJ

1.V — 16.V — 1934 r.
wraz ze zwiedzaniem
ATEN i KONSTANTYNOPOLA
całość kosztuje łącznie z wizami i paszportem zagr.
Zł. 675.—
zap. WAGONS-LITS COOK, Krak. Przedm. 42 44.

Anglja chce dać Francji

Regionalne gwarancje bezpieczeństwa

LONDYN, 27.3. Gdy 19 marca ambasador francuski wręczał ministrowi Simonowi odpowiedź na memorandum angielskie, Simon wysunął od razu trzy pytania tej treści:

1) czy Francja rozróżnia między typami gwarancji ścisłego wykonywania konwencji rozbrojeniowej a gwarancji, któreby miały na widoku ogólne bezpieczeństwo?

2) czy w razie niemożności porozumienia co do gwarancji o charakterze powszechnym, Francja zadowoliliby się gwarancjami regionalnymi?

3) czy Francja zadowoliliby się gwarancjami, któreby tylko zapobiegały wykonaniu konwencji rozbrojeniowej?

Na powyższe pytania Francja udzieliła odpowiedzi w dniu dzisiejszym. Na pierwsze pytanie rząd francuski miał oświadczyć, że, uważając za możliwe przeprowadzenie takiego rozróżnienia, stwierdza, że w praktyce nie da się ono utrzymać. Strona, narażająca się na skutki pogwałcenia konwencji rozbrojeniowej, czyni to w tym celu, aby nadmierną broń zastosować, wobec czego takie naruszenie konwencji rozbrojeniowej pociąga za sobą akcję napadczą.

Na drugie pytanie rząd francuski odpowiedział, że choć konwencja rozbrojeniowa winna mieć charakter powszechny, jednak w razie niepowodzenia rokowań Francja gotowa zgodzić się na konwencję regionalną, pragnie jednak wiedzieć, jaki zasięg geograficzny Anglja tu ma na myśli.

Wreszcie na pytanie trzecie Francja odpowiadała pytaniem, jakie gwarancje rząd brytyjski ma na myśli. Przyczem Francja zajęła stanowisko w tej sprawie dopiero wtedy, gdy Anglja wyraziła się na przyjęcie systemu gwarancji, wyłączającego niektóre państwa, a zwłaszcza te, które są jej sojusznikami.

LONDYN, 28.3. (PAT.). Korespondent dyplomatyczny „News Chronicle”, Bartlett, omawiając taktykę W. Brytanji w zakresie rozbrojenia, twierdzi, że w brytyjskich kołach rządowych uawnia się tendencja w kierunku systemu gwarancji na rzecz wykonywania konwencji rozbrojeniowej w zachodniej Europie.

Koncepcja ta oznaczałaby, że W. Brytanja przyrzeka podjęcie stosownej akcji z innemi rządami przeciw któremukolwiek rządowi w zachodniej Europie, który zagraża Europie przez zbrojenie się ponad ustalone granice.

Korzyści takiej propozycji polegałyby na tem, że konwencja

skazałaby się możliwa nawet gdyby Japonja, a to samam i jej sąsiedzi, odmówili ograniczenia zbrojeń. Tego rodzaju rozwiązanie nie zawierałoby równie ważnego niebezpieczeństwa, jakie zawiera sojusz angielsko-francuski, grupujący jedne państwa przeciwko drugim.

Ujemną zaś stroną takiego rozwiązania byłoby to, że nie stanowiłoby ono zachęty dla państw wschodniej Europy do rozbrojenia się, a Francja nie zgodziłaby się na przyjęcie systemu gwarancji, wyłączającego niektóre państwa, a zwłaszcza te, które są jej sojusznikami.

Według opinji oficjalnej, tego rodzaju propozycja posiadałaby jednak tę dodatkową korzyść, że dyskusja rozbrojeniowa toczyłaby się dalej, dopóki Francja nie będzie miała więcej czasu na zajmowanie się zagranicznymi sprawami.

Bartlett stwierdza znaczny postęp w stanowisku W. Brytanji w ciągu ostatnich trzech miesięcy, o ile chodzi o bezpieczeństwo, albowiem gwarancja regionalna, o ile zostanie zaproponowana, daje Francji daleko więcej, aniżeli poprzednia propozycja konsultacji.